CHWILA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	**Wychodzi w sobotę.**	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	**WE LWOWIE,**
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		



W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk oryginalnej powieści społecznej Józefa Orłowskiego p. t.: „Przewodnicy, których trzeba prowadzić“.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

Esterka.

(*Karta z życia samotnego letnika*).

III.

— Cooo?

— Jestem chrześcijanką. Lat temu ośm przyjechali jacyś obcy panowie do Sącza i poczęli buntować lud. Było to w czasie wakacyi. Karczma nasza stała niżej nad potokiem. Pewnej nocy podpite chłopstwo napadło z pałkami na nas. Ojciec zdołał uciec do dworu, gdzie go dziedzic aż do piwnicy kazał ukryć, Matce połamali pijacy żebra, mnie zaś jeden z przewódców postawił do wyboru: albo mnie wezmą między siebie na tortury, albo poddam się obrzędowi chrztu. Wybrałam to drugie. Wtedy jeden z chłopów naczerpnął wody z potoku i ochrzcił mnie, dając mi imię Marya.

O tem nie wie nikt. Rabusie owi zapomnieli, a niektórzy z nich pomarli w kryminale. Dziwnem tylko było ojcu, że w sądzie broniłam ofiary złych podszeptów. Jako bo, widzi pan, mimo wszystko kocham ten lud, pragnę jego szczęścia oświecenia. W karczmie, o ile to w mej mocy, niedopuszczam do pijaństwa, gromię opilstwo, skutki straszne im przedstawiam. Ojciec czyni mi z tego powodu straszne wyrzuty, lecz zanadto mnie kocha i przebacza. Chce jak najprędzej wydać mnie zamąż. Właśnie przed odjazdem wspomniał, że zobaczy się z moim narzeczonym i całą sprawę omówi.

— Masz narzeczonego?

— Mam — potrząsnęła smutnie głową.

— Musisz go zapewne kochać?

— Oh, nie pytaj pan oto. To zbyt bolesne...

— Więc idziesz pod przymusem ojca. W takim razie musi twój przyszły mąż przynajmniej mieć majątek.

— I to nie. Jest handlarzem kory drzewnej. Nie wiem nawet, czy potrafi z tego utrzymać rodzinę.

— Może kochasz kogo innego?

Wstrzymała nagle oddech, zadrżała silniej i przytuliła się do mnie jeszcze namiętniej.

— Tak.

— Czy mogę prosić o odsłonięcie tej głębokiej tajemnicy?

— Może pan. Znam go ledwie od dwóch tygodni. Ale tak krótki czas wystarczył, aby mi ten ukochany, wymarzony wszedł w duszę z całą swoją postacią, wszedł w krew, w jestestwo moje jak... szatan... Kocham go i strasznie cierpię, strasznie.

— Czyż nie można temu cierpieniu ulżyć?

— Nie odemnie to zależy. ani od niego. On katolik inteligentny na stanowisku — żądać od niego nie mogę nic prócz słów bratnich i tych oto uścisków, co jedyną ulgą będą mi w tęsknocie żywota.

— Esterko!

— Odgadłeś, że człowiekiem tym jesteś ty. Dobrze. Czy bardzo cię to dziwi?

Zamiast odpowiedzi na te ostatnie słowa dotknąłem drgającemi ustami jej purpurowych ust... Długa chwila rozkoszy... Potem jakby omdlenie. Odsunęła się nieznacznie.

— Ten pocałunek wystarczy. Żyć nim będę jak balsamem, siłę w spomnieniu o nim czerpać będę jak w źródle życia. Pozatem...

Głowa jej opadła bezwładnie na mej piersi. Całowałem jej oczy przymknięte, jej usta nieco pobladłe, jej włosy wonne, jak rosa, co tuż pod nami słała się na trawy i ziela. Świat na wschodzie rumienić się począł.

Odprowadziłem ją do karczemki, bo mi jej było żal, odmówiła sobie wypoczynku. Widocznie jednak nie usnęła już bo zauważyłem, gdy mi rano kawę przyniosła, że miała trochę czerwone oczy. Była zmęczoną, lecz starała się nie dać poznać tego po sobie.

— Cóż ci się śniło, Esterko?

— Szczęście, które na zawsze uleciało...

— Może znowu tak źle nie jest. A, a, wiesz co? Masz mówić do mnie przez „ty“ Zgadzasz się?

Zauważyłem u niej lekkie wzruszenie.

— Dobrze — szepnęła, zarzucając mi białe ramiona na szyję.

Po kilku pieszczotach zabrała naczynie z kawy i poleciwszy mi, abym spał jeszcze, wybiegła do swojej karczemki.

Jakoż istotnie spałem do godziny jedenastej, dopóki mnie nie zbudziła, przynosząc jaja na drugie śniadanie. Miała na twarzyczce ślady łez.

— Co tobie? Spytałem zaniepokojony.

— Przeczuwam instynktownie, że w bieżącej godzinie coś się waży, staje się coś, co będzie miało dla mnie nieuniknione następstwa.

— Cóżby?

— Ojciec dobija w tej chwili targu z Joskiem o moje serce. Dowiesz się niebawem, że tak było w istocie.

Rozpłakała się i odeszła.

Wybrałem się w las, by odegnać od siebie przykre myśli.

Skwarne południe kładło się palącymi płomieniami na szmaragdową zieleń jodeł i łyse wyręby, upstrzone gęstó rubinowemi poziomkami i girlandami borówek czarnych jak oczy jaskółek. Po wydeptanych ścieżynach snują się lękliwe zaskrońce, czasem w krzaku syknie złośliwie żmija i pomknie w gąszcz.

Kędyś w głębi pracują usilnie piły i topory a głos ich dalekiem rozlega się echem, przerywanem od czasu do czasu okropnym jękiem ziemi pod upadłem na nią drzewem.

Wśród olbrzymich głazów i płyt piaskowcowych wił się bystry kryształowy strumień, pomrukując jak kot układający się do snu. Błądziłem w tem uroczysku dość długo, poczem zmęczony, zgrzany, wyciągnąłem się na kwiecistej polanie, patrząc bez ruchu w czysty jak łza błękit.

Nagle uszu moich doleciał cienki srebrzysty głos:

— Hu-hej!

Odpowiedziałem. Głos zbliżał się coraz bardziej, wreszcie o jakie trzysta kroków spostrzegem zgrabną postać Esterki. Spieszyła bardzo. Wyniosłe piersi i nozdrza pracowały całą siłą, na twarz wystąpiły silne rumieńce.

— Przerwałam ci zapewne girlandę snów w tem uroczysku. Gniewasz się?

— Ależ przenigdy. Odpoczywam bez ruchu myśli.

— Bałam się o ciebie więc wyszłam. Dziwny dziś w oczach twoich zauważyłam blask. Obawiam się abyś nie zasłabł.

Usiadła przy mnie i batystową chusteczką ocierała mi pot z czoła i gładziła włosy.

— Słyszysz, jak ten bór z sercami naszemi gwarzy? Jak drganie tej jego pieśni przez duszę się przeciska wskroś... Jak tu dobrze!

Zamyśliła się głęboko.

— O czem myślisz, Esterko?

— Myślę, że jestem prostą, chłopską dziewczyną, a ty pastuszkiem, że siedzimy tu razem i omawiamy jakąś wesołą zabawę pastuszą, czy wycieczkę na szczyt góry. Jakieżby to było proste, naturalne i piękne nieprawdaż? Inaczej rzecz się ma w rzeczywistości Ty pan z gwarnego miasta, pan, sentymentalista trochę. Sezonowy romansista może, ja wykolejona, zbzikowana żydówka...

— Estero!

— I w takich warunkach, zawiązuje się nagle nić, która nosi wszelkie cechy miłości. Głupia dziewczyna chwyta się jej, jak mucha sieci pajęczej i kołysze się na niej do złocistego snu, z którego obudzi ją przykry zgrzyt rzeczywistości. Przejdzie po jej nerwach zębate jak u sierpa ostrze losu... Czy nie współczujesz, panie?

— Estero, dopravdy serce moje nurza się we krwi własnej boleści. Przestań, oszczędź sobie i mnie tego bolu. Patrz słońce zalało świat złotem, znarkotyzowało drzewa i zioła. I mnie do głowy krwi uderza fala. Za wiele przeżyłem od wczoraj, za wiele wyprodukowałem myśli — teraz nastała w duszy chwilowa próżnia, próżnia jak głód dokuczliwa. Chodźmy!

(C. d. n.)

WŁ. SCH.

Do Druku.

Artykuł był gotowy; z młodości zapałem
Powstawał młody autor na przesądy stare
I z niezbitą logiką — dowodzeniem całem
Pragnął wydrzeć ludzkości skarb najdroższy— [wiarę.



Ś. P. KATARZYNA z hr. BRANICKICH
ADAMOWA hr. POTOCKA.

Już miał podać do druku; lecz choć myślał [wiele,
Zawahał się raz jeszcze... Kogóż z nas nie [wzruszy
Myśl o matce? — Miał matkę, co w wiejskim [kościele
Modliła się dla niego o zbawienie duszy,
Co z taką prostą wiarą do stopni ołtarzy
Szła całą gorycz życia wypłakać w pokorze,
By dla ludu mieć tylko ten uśmiech na twarzy
I ten spokój, którego świat nam dać nie może.
Czyż miał walczyć uparcie z tem, co dla niej [było
Najświętszem, z czem się zrosło jej serce ko-[biece?
Czyż miał zdeptać tę wiarę, co była jej siłą?.
Namyślił się... artykuł został jeszcze w tece.

---

†

Katarzyna z hrabiów Branickich Hrabina Potocka.

W poniedziałek dnia 30. września o godz. 1 w nocy zakończyła w Krzeszowicach doczesny swój żywot małżonka wielkiego i przedwcześnie zmarłego patryoty ś. p. Adama hr. Potockiego i Matka dwóch prawdziwie znakomitych i zacnych serc: niezapomnianego ś. p. Artura i Andrzeja, namiestnika i pierwszego obywatela kraju. Już to samo mogłoby wystarczyć, aby na świeżej trumnie złożyć łzy szczerego żalu, obok wyrazów głębokiego współczucia dla dostojnej, tym zgonem tak boleśnie dotkniętej Rodziny.

Ale ś. p. Katarzyna hr. Potocka była czemś więcej, aniżeli żoną niezwykłego człowieka i matką pierwszego w Polsce rodu. Jej serce należało do całej Ojczyzny, a Jej wzniosła dusza obejmowała z miłością najszlachetniejszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość całego polskiego żywiołu. Ś. p. hr. Katarzyna całe też życie nietylko współczuła, ale i współcierpiała z Ojczyzną i była dla niej wielką kapłanką i najprzywiązańszą córką. Ztąd cały naród polski odczuwa i opłakuje Jej zgon onegdajszy tak cichy i pogodny, jak błogosławieństwo cichej i pokornej jej duszy i jak światło Jej cnót wielkich, prawdziwie nadziemskich.

Urodzona w r. 1825, żyła Ona w najburzliwszym okresie politycznych walk i zamieszek, a zarówno wysiłki wolnościowe z r. 1848, jak i krwawe i nieszczęśliwe powstanie z r. 1863 w zgonach i nieszczęściach rodzin spokrewnionych i osób Jej sercu bliższych niepomiernie zaciężyły na Jej czułem i miłującem sercu. Wielką ofiarnością starała się ona w owych dniach ratować i dźwigać, co jeszcze spieszna pomoc uratować mogła, ale nawet w aktach tego miłosierdzia i patryotycznego obowiązku odnawiała wciąż własnego serca rany, bo cierpienia Ojczyzny były serdecznym i niezmierzonym bolem całego Jej jestestwa. Zacna ta pani nie miała Ojczyzny na ustach tylko, jako niestety wielu za dni naszych, ale była jej służebnicą zawsze cichą i zawsze wierną. Nie dopuszczała ona, aby mówiono o Jej patryotyzmie i wskazywano na nią, ale mimo to była pierwsza we wszystkiem, najofiarniejszą ze wszystkich i najczynniejszą wśród ówczesnych dam polskich.

Od r. 1847, w którym poślubiła w Dreźnie hrabiego Adama Potockiego z Krzeszowic, stała przy boku równie gorącego i wzniosłego serca, bo i ś. p. Adam czynnym był we wszystkiem, z czego dla przyszłości narodu choćby jakieś nadzieje wysnuć było można. Szlachetny ten „poeta czynu" był też w czasie rewolucyi krakowskiej nieustraszonym wodzem roztropniejszych obywateli, a gdy szedł na zamek, aby ratować miasto od bombardowania i gdy mu śmierć groziła od nieopatrznych zapaleńców, hrabina Katarzyna, postępując obok męża w przebraniu wieśniaczki, dodawała mu jako stróż anioł męstwa i odwagi. Rewolucya czerwcowa w Paryżu i ruch wolnościowy w Austryi tuż potem po dwakroć poprowadziły hr. Adama do kazamat więziennych i po dwakroć przyniosły mu, w zamian za chlubną odwagę przekonań i wielką miłość Ojczyzny wyroki śmierci. Były to ostre noże, które żywcem krajały czułe serce hrabiny Katarzyny, ale Ona w tych czasach była przedewszystkiem pocieszycielką męża i ofiarną siostrą dla wielu nieszczęśliwych ziomków. Inne biadały i rozpaczały a Ona pocieszała i ratowała, zawsze z łagodnym uśmiechem, pełnym ufności i otuchy, przez co już ulgę i pociechę niosła słoneczną.

W czasie gdy hr. Adam był prezesem Towarzystwa rolniczego krakowskiego śp. hr. Katarzyna była z kolei ogniskiem obywatelskiego ruchu, który zespalał rozpierzchnione siły do zapobiegliwej pracy ekonomicznej, pracy nad rolą i oświatą ludu.

Pamiętny wielki pożar Krakowa postawił Ją znów później na czele akcyi ratunkowej. Z niezwykłą, wzruszającą zapobiegliwością niosła ona wówczas pomoc mieszczaństwu i ubogiej ludności i znacznemi ofiarami przyczniła się do odbudowania kościołów i gmachów pamiątkowych.

Kraków i jego rozwój leżał Jej zawsze na sercu. Dziesiątki lat była Ona tego miasta królową, chociaż nie nosiła korony. Nie ma też w tem mieście ani jednej instytucyi narodowej i publicznego dobra i nie było w tych wszystkich latach aktów miłosierdzia, w których nie byłoby ofiary i pomocy od ś. p. hrabiny Katarzyny.

Także i w rozległych dobrach swoich powołała Ona do życia wraz z swym mężem a później z obu synami liczne zakłady i instytucye jak: szkoły, kasy wiejskie, zakłady emerytalne, ochronki, domy nieuleczalnych, a nie dawała jedynie samych pieniędzy, ale zarazem najczulszą swą opiekę, wieczną troskę i zapobiegliwość, iście wzruszającą.

W tak zwanem towarzystwie była wreszcie zacna ta pani przewodniczką w najwznioślejszem tego słowa znaczeniu. Jej przykład działał na liczny zastęp rodzin, z któremi była spokrewnioną lub długoletnią związana przyjaźnią, a



NAD MOGIŁĄ.



MARYA LUDWIKA — ŻONA I voto WŁADYSŁAWA IV. i II voto JANA KAZIMIERZA.

wiele dobrych postanowień i uczynków wypłynęło z Jej natchnienia i błogosławieństwa.

Dzisiaj i ci bliscy, którzy mieli szczęście lepiej poznać to wyjątkowe serce i wszyscy dalsi, cały Kraków, cała Ojczyzna płaczą nad Jej trumną i błogosławią wzajem Jej pamięci. Wszyscy odczuwają kres tego zacnego żywota, poświęconego Ojczyźnie. Wszyscy wspominają Jej cnoty, Jej cierpienia, Jej uczynki i Jej posiew na dni przyszłe.

Niechaj to będzie pociechą dla ciężko dotkniętej Rodziny, a w szczególności dla Jego Ekscellencyi hrabiego Namiestnika, który jest spadkobiercą Jej uczuć i myśli, jak był przez te wszystkie lata Jej chlubą i najukochańszym, najprzywiązańszym synem.

J. O.

Z cyklu sonetów El...y'ego

Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole,
Jeśli rozpoznasz twórcze ich zamysły,
I ten ich związek z dobrem świata ścisły,
I cel ich wieczny w swoją wcielisz wolę —

Wtedy swobodne masz do czynu pole:
Opadło jarzmo, więzy twoje prysły,
I jako czynnik chętny, niezawisły,
W rozwoju świata grasz świadomą rolę.

Lecz gdy chcesz działać ku powszechnej szko-
[dzie,
Gwałcić istotne zadania człowiecze —
Trudem Danaid wszelka twoja praca;
Jarzmo niewoli kark ci wtenczas bodzie,
Wyższa potęga cię mocą wlecze
I przeciw tobie czyny twoje zwraca.

II.

Przez chwilę możesz ślepą być zaporą,
Niszczącą siłą, jadowitym lekiem,
Którym natura leczy ludzkość chorą —
Tamą rzuconą przed strumieni ściekiem,
Ażeby w wielkie rozlały jezioro,
A którą zaraz, z jutrem niedalekiem,
Wezbrane wody skruszą i zabiorą:
Tylko już wolnym nie będziesz człowiekiem!

Z wolności wieczne prawa cię wywłaszczą,
A tych nie zwalczysz żadną ziemską władzą,
Ni żądłem żmii, ni tygrysa paszczą. —

Choć tryumf zgubnym twym dążnościom dadzą
Z chwilą gdy tejże cele przeprowadzą
Wraz z tobą — dzieła twoje zaprzepaszczą!

M. DU...

Król Jan III Sobieski i jego rodzina.

IV

Najstarszem dziecięciem króla Jana był syn Jakób, który się urodził w Paryżu, gdzie Marya Kazimira chwilowo bawiła, w r. 1667.

Ze wszystkich dzieci królewskich Jakób najbardziej był cudzoziemcem; i budową ciała wątłą i rysami niezbyt sympatycznemi, Polaka wcale nie przypominał. Śniada twarz, żywość w ruchach, czyniła zeń istotnego francuzika; usposobienie zaś obojętne ku losom kraju i wszystkiego, co polskie, uzupełniało jeszcze te cechy obczyzny, uderzające w najstarszym królewiczu. Znany był on w rodzinie pod imieniem pieszczotliwem: „Fanfanika“, jakim go mienił ojciec, który dla każdego z dzieci jakiś przydomek wytworzył. „Fanfanik“ — którego miano pochodziło od francuzkiego *fanfan* a to ostatnie wytworzyło się z *enfant* — w 16-tym roku życia brał z ojcem udział w Wyprawie Wiedeńskiej, gdzie okazywał dość, jak na tak młodego chłopca, brawury żołnierskiej; nawet to życie obozowe służyło mu niemało; jesienne wichry i niewczasy uczyniły go, na chwilę tylko wprawdzie, dość hożym młodzieńcem.

Po zgonie ojcowskim wzdycha do tronu polskiego, nadzieje go jednak zawodzą; musi wreszcie wyrzec się tej myśli i poprzestać na bardzo skromnem stanowisku, nie zrzekając się wszakże wcale opieki nad młodszymi braćmi, w stosunku do których staje wciąż w roli opiekuna i głowy całej rodziny.

Duma i nieprzystępność szczególna, oraz zawiść, odznaczały go, zrażając ku niemu i dalszych, i bliższych nawet. Było to usposobienie macierzyńskie, które w spadku od niej otrzymał. Nieprzystępność ta górowała w nim tak dalece, iż udawał, że nie zna wcale osób, które dość długo, na jego dworze mieszkały; w takiej pozycyi była własna jego bratowa, żona Konstantego Sobieskiego, z domu Wessslówna.

Protegowany przez dwór austryacki, Jakób ożenił się z osobą pokrewną cesarzowi Leopoldowi I-mu i otrzymał od niego Oławę na Śląsku, z której się pisał księciem na Oławie. Na zamku Oławskim, który był rezydencyą Jakóba, Polak niemógłby się doszukać śladów polszczyzny. Wszystko tam cudzoziemskiem było dokoła; począwszy od samego księcia Jakóba, owego niegdyś „Fanfanika“, mówili wszyscy po francuzku; w regionach zamkowych dalszych, niebezpośrednio około księcia stojących — po niemiecku; polszczyzna szukała dla siebie przytułku na najniższych szczeblach dworu książęcego, wśród sług niższego rzędu, palaczy w piecach zamkowych, rekrutujących się z miejscowej, ubogiej, przytłoczonej germanizmem śląskiej lu



ZBROJA HUSARZA POLSKIEGO.



JERZY LUBOMIRSKI
Marszałek wielki koronny.

dności, z kuchtów, przywiezionych z Żółkwi, obracających rożen w kuchniach książęcycych.

Życie Jakóba nie płynęło ciągle spokojną falą, ale były wśród jego dni chwile trosk niemałych, spowodowanych nadziejami objęcia polskiego tronu. Nadzieje te zawiodły, i to kilkakrotnie. Po zgonie męża Marya Kazimira, niezbyt lubiąca tego syna, chociaż on matkę w wielu razach usposobieniem swem przypominał, nie wahała się stawiać mu przeszkód na drodze starań o koronę. Przed wyobraźnią pysznej kobiety stawały widziadła nowego okresu rządów. Promowała siebie do tronu po zgonie Jana III, i marzyła, że ów tron dzielić będzie z hetmanem Stanisławem Jabłonowskim, za którego pragnęła wyjść zamąż. Wobec tych projektów matki kandydatura Jakóba nie miała tego wielkiego poparcia, jakie wytworzyć mogło stronnictwo, które, bądźcobądź, matka posiadała. Zresztą skarby matki niepospolitą dźwignią stać się mogły przy urzeczywistnieniu aspiracyi do tronu Jakóba. Ale tu właśnie ujawniać się zaczęła cicha, współzawodnicza walka, która oddawna toczyła się między matką a synem — walka, której podstawą samolubne usposobienia syna i matki, chciwość obojga.

Wzajemnie sobie psując, ani matka, ani też syn do tronu nie doszli — i, wreszcie, nadzieje całej rodziny Sobieskich: otrzymania korony, nazawsze upadły.

Była chwila, podczas walk Karola XII w Polsce, iż Jakób bardziej niż kiedy cieszył się nadzieją otrzymania korony, po ocaleniu Augusta Mocnego; korona ta miała nadejść dlań z rąk szwedzkiego zdobywcy. Stanowczość Augusta rozwiała tymczasem wszelkie nadzieje. Jakób, wraz z najmłodszym bratem Konstantym, zostali przez orężnych ludzi Augusta ujęci i do twierdzy Königsteinu zaprowadzeni. Po długiej niewoli znów widzimy Jakóba na Olawskim zamku, gdzie żegnając nadzieję osiągnięcia tronu, wśród surowej, zimnej etykiety dworu swego, urządzonego na sposób królewski, ba, nawet z bardziej srogim regulaminem etykietalnym, przypominającym dwór niemieckich cesarzów, pędzi on dni smutne, od nikogo nie kochany, i sam mało kochający, raczej nikogo nie kochając. Bracia byli przezeń trzymani w uległości, w rygorze, w pewnego rodzaju synowskim posłuchu; ulegali mu, ale niechętnie usposobienia ich różnemi były stanowczo. Stosunek z żoną niemniej był cierpki, oparty na etykiecie, nie na wspólnej sympatyi.

Koniec dni Jakóbowych upływał w kraju, w rodzicowej Żółkwi, wśród swoich, lecz zdala od nich, zdala od serc ludzkich, z któremi nie wiązały go nici sympatyi; nawet z ziemią rodzinną żadnej bliższej spójni nie posiadał. Korona gdzieś na obczyźnie byłaby dlań stokroć milszą od rodzinnej ziemi, którą jedynie uważał za jakąś niwę dobrą do zbogacania się corazto większego. Z biegiem lat stał się on spadkobiercą ogólnym obu młodszych braci, sukcedując ogromne kapitały po zmarłym bezpotomnie bracie Aleksandrze, doczekawszy się zaś zgonu drugiego brata Konstantego, wyrugował pozostałą po nim wdowę z Żółkwi, drogą mniej lub więcej krętych wybiegów, i objął wreszcie wszystko, co było spuścizną po rodzinie króla Jana, którą przeżył, nie zostawiając ani potomków męzkich, ani tkliwszych po sobie wspomnień w sercach współziomków. Pycha, zamiłowanie cudzoziemszczyzny, wygórowane sobkowstwo, myśl statecznie zwrócona ku zbieraniu skarbów, pomnażanie tych bogactw bez wszelkiego skrupułu, bodaj ze szkodą blizkich: to główne zapory dzielące go od reszty świata polskiego. (D. n.).

Notatki literackie.

(MACIERZ POLSKA.)

Wyszedł zeszyt piąty tomu II-go dzieła „Polska, obrazy i opisy“ i zawiera dokończe-



MARYA KAZIMIRA, ŻONA JANA III.



Ś. P. HENRYK REWAKOWICZ.

nie pracy D-ra Stanisława Tomkowicza o malarstwie w Polsce, tudzież prace D-ra Zdzisława Jachimeckiego o muzyce w Polsce. Obaj autorowie doprowadzają rzecz do najnowszych czasów. Rycin zawiera zeszyt ten 66. wśród tych 3 prześliczne banone (kopie Pruszkowskiego, Fałata i Wyczółkowskiego); wiele obrazów reprudukowano tu po raz pierwszy. Następne zeszyty „Polski“ obejmą dzieje stosunków ekonomicznych w Polsce i pogląd na chwilę bieżącą. Cena zeszytu 1. kor.

Jako nr, 39. Biblioteki Macierzy P. opuściła prasę książeczka p. t. Choroby zakaźne napisana przez prof. D-ra St. Domańskiego. Autor opisuje dokładnie poszczególne choroby, podaje ich przyczyny i wskazuje, jak im zapobiegać. Omawia kolejno błonicę, cholerę, czerwonkę, koklusz, odrę, różę, tyfus itd. starając się o wykład jasny i przyniesienie czytelnikom jak najwięcej korzyści praktycznych. Głównym celem książki jest pouczenie szerokich kół, jak nie dopuszczać do wybuchu rozmaitych chorób, a gdy wybuchną, jak z nimi walczyć. Cena książeczki (o 150 stronach druku) 1 korona.

† Henryk Rewakowicz.

Narodowi polskiemu znowu ubył jeden z najlepszych. Zamknął oczy na wieki zacny mąż, bojownik idei demokratycznej, zasłużony obywatel-dziennikarz, nieugięty i nieustraszony szermierz sprawy ludowej, żarliwy propagator idei sokolej, dzielny towarzysz szeregów strażackich, obrońca uciśnionych — śp. Henryk Rewakowicz.

Wszystkie pisma w naszym kraju bez różnicy na zapatrywania polityczne, hołd należny złożyły cieniom, godząc się na tym punkcie, że śp. Rewakowicz był prawdziwym charakterem w najdalszem tego słowa pojęciu.

Niezliczona ilość telegramów kondolencyjnych, przesłana na ręce żałobą okrytej Redakcyi *„Kurjera Lwowskiego“*, którego przez lat dziesiątki śp. Rewakowicz był redaktorem, najwymowniej świadczy o głębokim żalu, który przejął społeczeństwo polskie z powodu straty nieugiętego hartu duszy Męża. A czego nie domówiły telegramy, to wypowiedziały wymowne usta mówców pogrzebowych wiceprezydenta m. Lwowa *dr. Tadeusza Rutowskiego*, *dr. Tadeusza Dwernickiego*, posła *Teofila Merunowicza*, posła *Jakóba Bojki* i członka Redakcyi „Kurjera Lwowskiego“ p. *Jana Dąbskiego*.

Pisma codzienne podały obszerne życiorysy, treść telegramów kondolencyjnych i szczegółowy opis wspaniałego pogrzebu. Nam niestety nie jest dozwolonem pokusić się o to przez wzgląd na brak miejsca. Ograniczyć niestety się musimy do przytoczenia jednej jedynej mowy posła i kolegi po piórze znanego i zasłużonego publicysty dr. Tadeusza Rutowskiego.

Gdy przebrzmiały ostatnie tony hymnu żałobnego *„Beati mortui“*, odśpiewanego przez chór „Echa“ pod batutą p. *Lustiga*, dr. Rutowski mniej więcej przemówił następująco:

Żałobna drużyno! Te tysiączne rzesze, zgromadzone przed domem żałoby, mówią, że poniesiemy do mogiły Męża, po którym wielka została puścizna. Chowamy żołnierza pracy, którego życie szare było jak kapota, w jakiej chadzał wśród nas, życie spędzone w pracy i myśli, dla jednej wielkiej idei, która go całego ogarnęła.

Po zaszczyty nie sięgał i nie dano Mu ich, ale ponad wszelkie zaszczyty był On sam, była Jego praca niespożyta, Jego myśl i umiłowanie narodu. On widział, że lampa gaśnie, bo oleju brak, więc do pracy wspólnej nawoływał wszystkie warstwy i wszystkie stany, nadzieję odrodzenia im wskazając i wolności. Był to Mąż nadziei, twarda skała w chwili upadku i błędu.

Więc życie Jego, to jedna walka w obronie ideałów, które podjął w młodości i niósł je potem przez całe życie, nic z nich nie roniąc — On budziciel życia...

On człowiek miasta rozumiał, że nie dość do wspólnej pracy powoływać mieszczaństwo, nie dość przeszłość ukochać, On nie należał do tych, co od święta wkładają kierezye, co idą do ludu po piastowskie miody — On poszedł między lud, bo chciał, żeby i ten lud miał Ojczyznę...

Znaliśmy tę postać szarą a potężną, bo kiedy mówił, to w słowach Jego był brzęk racławickiej kosy i młot robotnika, bo to był człowiek duży...

A że pół wieku pracy w Nim było, że pracę swoją niósł twardo dla dobra Ojczyzny, że szedł z niezłomną nadzieją jej odrodzenia, że dla odrodzenia tego tak wielkie położył zasługi, więc wielkim się stał wśród tego wielkiego miasta, wśród kraju całego. Kto taką pracę przebył i takie położył zasługi, Ten nie zginie!

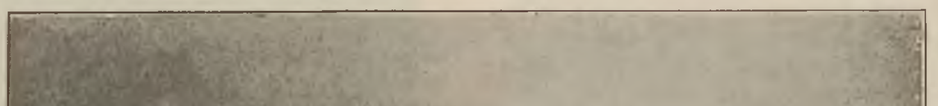
MARYLA OL....

Do....

Gdy w opalonych niebios patrzę łzawe skłony,
Gdy obejmuję wzrokiem srebrzyste obłoki,
Gdy myślą płynę w zwyż nad jasne gór korony
Myślę o tobie...

Gdy wzrok mój spocznie na tych gwarnych
[tłumach ludzi,
Lub dźwięk melodyi, gdy wtargnie, aż w głąb
[mej duszy
I jasna fala wspomnień z mierzchem się obudzi
Myślę o tobie...

Gdy drżących gwiazdek rozbłysną złote miriady,
A księżyc tonie w srebrzystem morzu poświetli,
Na kwietną łąk roztocz, gdy płyną hamadryady
Myślę o tobie...



POLSKA, OBRAZY I OPISY.
Walka.



DRAMAT LWOWSKI.
Gustaw Fiszer.

JÓZEF ORŁOWSKI.

Przewodnicy, których trzeba prowadzić.

Powieść społeczna na tle galicyjskich stosunków miejskich.

I.

W redakcyi „Samorządu“.

Dochodziła już dziesiąta przed południem, a w dużej sali redakcyjnej, głucha jeszcze panowała cisza. Na zaprószonych biurkach spoczywały spokojnie pliki gazet i manuskryptów, na dużym stole w środku sali, kilkanaście nieotwartych jeszcze listów oczekiwało pana redaktora, a pod piecem dwóch chłopaków z drukarni, zdrzemało się, nie mogąc się doczekać materyału do dzisiejszego numeru, o który niemal już z gniewem wołał w drukarni pan metrampaż i panowie zecerzy.

Przy jednem tylko biurku pod oknem ślęczał nad gazetami młodziutki blondynek, któremu jednak widocznie mieszało się w głowie pod wrażeniem mnóstwa sprzecznych ze sobą artykułów, jakie po kolei czytał w różnorodnych pismach codziennych, gdyż wnet przerwał niemiłe studyum, i z niechętnym ruchem odrzucił na bok gazety. Zapaliwszy papierosa i włożywszy ręce w kieszenie, przeszedł on następnie do sąsiedniego pokoju, w którym się mieściła administracya i rozsiadłszy się w wygodnym fotelu, rzekł do pana kasyera Drążka:

— Straszna posucha, żadnych nowych wiadomości!

— Hm, — odparł z powagą kasyer, wysoki, barczysty, wiekowy już mężczyzna, podnosząc zwolna wzrok od gazety, którą miał przed sobą — wy młodzi szukać nie umiecie...

— Wszystko przeczytałem! niepodobna, abym coś ważniejszego miał przeoczyć! — odparł z urazą młodzieniec.

— Zapewne kochany panie Lanicki, ale w tem sęk jak czytałeś. Oto tu naprzykład w socyalistycznym „Zapędzie“ jest artykuł „Z królestwa“ pod tytułem „nowe ofiary wolnościowego ruchu“...

— Nasz „Samorząd“ konserwatywny, więc nie możemy czerpać materyału z pism radykalnych.

— Uśmiechnął się Drążek.

— Ależ musimy walczyć z ich zapatrywaniami, — zawołał — z ich taktyką, musimy prostować wiadomości, które one przynoszą. W tem leży nasze najważniejsze zadanie.

— A od czegoż jest nasz korespondent w Warszawie?

— Od stałego korespondenta niepodobna żądać polemicznych artykułów. Byłoby to zresztą za kosztowne, gdybyśmy w Warszawie utrzymywać mieli stałe zastępstwo. W tem głowa tutejszej redakcyi, aby ten niedostatek należycie zastąpić.

— Więc nasze sążniste korespondencye z Warszawy?

— Nie ciągnij mnie za język, kochany panie Lanicki, przeczytaj lepiej artykuł „Zapędu“ z królestwa i spróbuj napisać coś samoistnego na tle podanych tam wiadomości.

Mówiąc to podał Drążek gazetę, którą miał przed sobą, a sam pospieszył do telefonu, przywołującego go już od chwili coraz gwałtowniejszem dzwonieniem.

— Zaraz, zaraz! — mruczał, biorąc muszle w rękę — przecież się nie pali... Kto tam?... papiernia... piekło by was porwało... kto przy telefonie?... pan dyrektor Hochblum? sam? kłaniam uniżenie, sługa pana dyrektora!... co? rata 500 koron? ależ u nas sobota... wypłata zecerów! niech pan dyrektor zaczeka do poniedziałku!... Co?... niepodobna? . ależ u nas golizna, rady nie damy... Co? jak?... papieru nie dacie?... w takim razie krach.., „Samorząd“ nie wyjdzie,.. panie dyrektorze miej wzgląd, mamy w kasie wszystkiego 300 koron i ani hellera więcej... Co? zaraz odesłać?... a reszta wieczorem? poczekajcie choć z resztą do wtorku... Nie ma zgody? ale co ja tu poczno? redaktora dotąd nie ma... to ostatnie słowo? hę? żarty chyba! panie dyrektorze!

Silne dzwonienie przerwało rozmowę.

— Odszedł od telefonu i róbże teraz, co chcesz! — rzekł do siebie Drążek. — Jak kamień twardy ten Hochblum, ale co prawda, siódmy tydzień na kredyt bierzemy papier.

Usiadł przy biurku i zaczął liczyć:

— Hochblum 500, wypłata w zecerni 350, poczta..., za farbę..., no i zaliczki dla naszych panów, równo 1000 koron, a na to w kasie 300, a z inseratów wpłynie najwyżej 200... strach pomyśleć, prawdziwa katastrofa...

Lanicki stał nad nim z roztwartemi ustami, a gorący rumieniec twarz mu oblewał.

— Ja myślałem, że nasz „Samorząd“ stoi na silnej podstawie?

— Co? pan tu jeszcze? ależ nie zawracaj mi głowy kochany panie! W gazecie trzeba niestety wszystko z niczego stworzyć: artykuły, wiadomości, a nawet podstawę materyalną.

— Ależ nasi przyjaciele, stronnictwo...

— Ha, ha, ha — zaśmiał się Drążek — o *sancta simplicitas*, ale wiesz pan co, wpada mi na myśl, mógłbyś nam dziś oddać usługę, jeżeli się naturalnie nie obrazisz, że się tobą wyręczyć pragnę.

— Cóż znowu? słucham pana kasyera...



POLSKA, OBRAZY I OPISY.
Babie lato.



DRAMAT LWOWSKI.
Ferdynand Feldman.

— Bierz więc czapkę na głowę i spiesz kochany panie Lanicki do hotelu Georga, potem do hotelu Imperial, do Europejskiego, do Francuzkiego i do Wiktoryi i spisz wszystkie osoby, które w nocy lub dodnia przyjechały.

Skrzywił się Lanicki.

— Wiedziałem, że się pan obrazi, — zauważył Drążek — bo to nie dla pana chodzić za tem, nie dla akademika, nie dla potomka takiej rodziny... ale dane te są mi w istocie niezbędnie potrzebne.

— Na cóż? jeźli wolno zapytać...

— Trudno na to dokładnie odpowiedzieć, ale zapewne czytałeś pan nieraz w naszym dzienniku stałą rubrykę gospodarczą: o cenach, o podaży...

— Ach, więc tą drogą zbierasz pan owe informacye? W takim razie biegnę... za pół godziny będziesz miał spis w rękach.

Mówiąc to, zarzucił Lanicki paletot i wybiegł tak szybko, że w drzwiach mało nie przewrócił naczelnego redaktora pana Kugla, który spieszył właśnie rozpocząć swoim zwyczajem pracę redakcyjną od konferencyi z panem kasjerem.

— A ten znów gdzie ma oczy? — zakrzyknął Kugel, gdy Lanicki w czołobitnych ukłonach znikł już w bramie.

— Tu w administracyi — odparł Drążek — młodzi nasi panowie z redakcyi nie potrzebują mieć oczu. W każdym razie lepiej, że niedowidzą, aniżeli aby mieli nasze karty rozpoznać.

— Jest w tem racya, ale w dniu dzisiejszym nie potrzebujemy się chyba obawiać nieprzyjemnych niespodzianek...

— Jeźli przyjechał kto z tłuściejszych szlachciców i podój krów się powiedzie. natenczas zdołamy istotnie uniknąć dziś katastrofy.

— Czyż grozi znowu jaka egzekucya?

— Nie, ale Hochblum bez 500 koron nie da papieru....

— Tam, do dyabła! a ja mam wekel prolongować w banku akcyjnym.

— W takim razie niepodobna nam spuszczać się na szlachciców, ale trzeba będzie przydusić kogoś z miastowych o natychmiastowe subsydya.

— Spróbowałbym pomówić z adwokatem Grzybkiem, to ambitna sztuka... jak myślisz?

— Trudno przewidzieć, ale aby z nim się dogadać, trzeba co najmniej dziesiątkę stracić u Szkowrona.

Westchnął Kugel.

Zaryzykuję. W każdym razie i ty mój Drążek nie zasypiaj sprawy i rozejrzyj się po hotelach.

— Posłałem za tem Lanickiego.

— Bój się Boga! Połapie się i rozpapla.

— Zielenizna to jeszcze, nie zna się na naszym podoju.

— Nie zaszkodzi mieć się na baczności! Wracając do rzeczy, szlagonów twojej pieczy poruczam, o ile oczywiście któryś z naszych do Lwowa zajrzał. Masz swadę i umiesz z tymi ludźmi gadać. Jakże z dzisiejszym numerem?

Nie zdołał jeszcze kasjer odpowiedzieć, gdy drzwi się otworzyły i z hałasem weszli dwaj współpracownicy „Samorządu": Rudzki i Grzesicki.

Pierwszy z nich był ukończonym akademikiem. Przewodził on długie lata w stowarzyszeniach koleżańskich, uważany przez nowozaciężnych za prawdziwą wyrocznię, aż wreszcie sam uwierzył, że jest prawdziwie genialnym i rzuciwszy w kąt książki, wstąpił do redakcyi „Samorządu", aby uczyć i prowadzić naród.

Złośliwi utrzymywali wprawdzie, że Rudzki oddał się głównie dlatego dziennikarstwu, gdyż mu się ani uczyć i ani egzaminów zdawać nie chciało. Nie przeszkadzało to jednak Rudzkiemu odgrywać wybitniejszej roli w redakcyi, gdyż sam Kugel liczyć się musiał z wprawnem jego piórem i uznawać pożyteczność współpracownika, który równie gładko skreślić umiał fejletony o teatrze, jak artykuły polityczne i notatki kronikarskie.

W tym ostatnim dziale był jednak o wiele zręczniejszym kolega Grzesicki, kolega oczywiście tylko po piórze, gdyż co do studyów, nikt wogóle nie wiedział, czy i jakie był skończył. Niewiele wiedziano również o przeszłości Grzesickiego. Wystarczało wszystkim, że pracował przez kilka miesięcy przy jedym z kurjerów w Warszawie i że dnia pewnego zjawiwszy się potem we Lwowie, rozpoczął pisywać artykuły w „Samorządzie".

Były to strasznie liche prace, poprzewlekane czerwonemi nitkami sympatyi autora do sfer radykalnych i rewolucyjnych. Ponieważ jednak między młodymi dziennikarzami we Lwowie przeważał kierunek skrajny, ów liberalizm nowszy, nigdy niczego nie domawiający, w który wszystko dało się włożyć, ów indyferentyzm, zastępujący rozumną tolerancyę przekonań, indyferentyzm pelen ponętnych zwrotów i barwnych frazesów, przeto Grzesicki zdobył sobie tym pokostem u kolegów zawodowych powagę człowieka o szerszym widnokręgu, z czem oczywiście liczyć się umiał także naczelny redaktor „Samorządu".

Mimo to nie mógł ten ostatni zasmakować w ekonomicznych artykułach Grzesickiego, gdyż zbyt drażniły szlagonów, a „Samorząd" opierał się głównie na szlachcie podolskiej. Kugel uznał przeto za



POLSKA, OBRAZY I OPISY.
Ostatnia chudoba.

stosowne poruczyć dział kronikarski Grzesickiemu, który wywiązywał się ze swego zadania w ten sposób, że dziennik konserwatywny, mający wedle programu zwalczać socyalistów, pisał o demonstracyach tych ostatnich we Lwowie z tak życzliwą dokładnością, iż przeciętny czytelnik musiał coraz silniej wbijać sobie w głowę, że ci socyaliści to jednak dzielny naród, że ten Daleski to jednak geniusz, a tłusty czerwonopyski Schweinfeld i krępy jakby maszyna do rozsadzania Diamant to bohaterowie, niestrudzeni w walce z policyą i z wszelką nieprawowitą władzą.

Redaktor Kugel, z zawodu prawnik, raczej przedsiębiorca i wydawca, aniżeli pisarz i działacz społeczny, zastanawiając się często nad składem swojej redakcyi i nad tem, w jaki to sposób współpracownicy jego spełniali swe obowiązki, nieraz mówił sobie, że zarówno Rudzkiego, jak Grzesickiego powinien był bez ceremonii z redakcyi wyrzucić, a natomiast postarać o ludzi wytrawnych, znających gruntownie stosunki kraju, którzyby potrafili nasze życie publiczne na nowe pchnąć tory.

Ale jakże mógł o tem na seryo myśleć, skoro redakcye dzisiejsze nie mają dostatecznych środków materyalnych, aby mogły być dla młodych szkołą dziennikarską i wypróbowanym nawet siłom płacą honorarya, nie wiele wyższe od wynagrodzenia dziennych pisarzy i dyurnistów. W tych warunkach nie podobna było zbyt przebierać, owszem należało zadowolnić się ludźmi bez przyszłości lub bez ustalonych przekonań, lub całkiem młodą zieleniną. Lada młodzieniaszek, który nie umiał zredagować nawet tak skromnej rubryki, jak „przyjechali, wyjechali“, otrzymywał w dalszej konsekwencyi tych niemożliwych, ale niestety zbyt prawdziwych stosunków zaraz po pierwszej notatce reporterskiej tytuł i redaktora i wszystkie zaszczyty i prawa tego tak ważnego w każdem społeczeństwie dostojeństwa.

Rudzki wkręcił się już był nawet do wydziału Towarzystwa dziennikarzy galicyjskich, a o Grzesickim mówiono w mieście głosno jako o kandydacie do rady miejskiej przy zbliżających się wyborach.

Jak więc narażać sobie takich „wielmożów“!

Zmuszony był przeto redaktor Kugel przez szpary patrzeć na ich postępowanie i dlatego też i w tej chwili, gdy tak późno i z takim hałasem wpadali do redakcyi, całe swoje niezadowolenie pomieścił on w niespokojnym raczej aniżeli szorstkim wykrzyku:

— Ależ panowie, już blisko jedynasta! co będzie z numerem?



DRAMAT LWOWSKI.
Karol Adwentowicz.

— Gotów panie redaktorze! — odparł z fanfaronadą Rudzki.

— Zecerzy o skrypt wołają — wtrącił Drążek.

— Wołali kochany kasyerze — rzekł na to Rudzki — przed chwilą bowiem doręczyłem im własnoręcznie całą moc skryptu...

— Ciekawym! — bąknął niedowierzająco Kugel.

— Przedewszystkiem dałem im drugi fejleton, zabawną opowieść o chłopie, który wyżywił dwóch generałów...

— Wycięte z „Tygodnika illustrowanego“ — wtrącił Kugel.

I cóż ztąd? Źródło powołałem, a rzecz dobra, czytelnicy będą kontenci, a pan kasjer zamiast zapłacić autorowi, da mi zaliczkę.

— Nasz kochany Drążek nie chce dziś nawet słyszeć o zaliczkach! — zawołał redaktor.

— Oj, co nie to nie! — zapewniał kasjer!

— Mimo to jednak dasz łaskawco zaliczkę, a sam redaktor poprze moje żądanie, gdy dodam, żem nadto napisał i dał już do druku obszerną recenzyę o wczorajszej premierze.

— Może lepiej było nie poruszać tego tematu, gdyż sztuka arcynędzna...

— Ale autor ma głos decydujący w Towarzystwie lwowskiem, w kole literackiem, w wydziale tow. dziennikarzy i zalicza się do najlepszych, najserdeczniejszych przyjaciół „Samorządu“.

— Należało więc z całą delikatnością o niepowodzeniu zamilczeć.

Wykręciłem się z tego jeszcze zręczniej, zwalając winę tego niepowodzenia na aktora Czerskiego...

To mówiąc spojrzał Rudzki z ukosa na swego szefa, o którym wiedział, że nienawidził Czerskiego.

— Jeźli tak, to co innego — rzekł tenże — pan masz spryt;...

— Czerski odarty więc z laurów i zmiażdżony, a autor Bzowski postawiony



POLSKA, OBRAZY I OPISY.
Na stanowisku.



OPERA LWOWSKA.
Adam Ludwig.

na piedestalu jako głęboki myśliciel i znawca naszych stosunków...

— Przesada, i o to gotów się obrazić!

— Co znowu! raczej sam będzie czytał moją recenzyę w kasynie końskiem i będzie sławił „Samorząd“ i naszego redaktora.

— Pomyślże kochany Drążku o naszym Rudzkim — ozwał się na to z lepszą nieco miną Kugel — a jeżeli już mowa o kasynie szlacheckiem, toby wypadało nam wstępnym artykułem trafić do serc obywatelskich. Nie zapominajcie panowie, że wybory za pasem...

I nowy kwartał! — dodał kasjer.

— Czas odnowić przedpłatę! — złośliwie dorzucił Grzesicki.

— Niech redaktora o to głowa nie boli — rzekł Rudzki — profesor Zarzycki przyjdzie koło południa, a on majster do takich artykułów! Jak po swojemu okadzi szlagonów, to złożą oni z ochotą nawet po dwie prenumeraty, a sława redaktora popłynie z wodami Dniestru na najdalsze krańce Podola.

— Trzeba to jednak będzie również okupić zaliczką — wyjęknął kasyer, bo Zarzycki wiecznie w kłopotach...

— Radźcież panowie nad numerem! mnie czas w drogę! — zawołał Kugel, rad wycofując się z niemiłych rozpraw nad zaliczkami.

— Ale, ale, redaktorze — wołał za odchodzącym Grzesicki — o mnie także niezapominajcie!

Kugel był już jednak za drzwiami, a kasjer Drążek bronił się przed natarczywością obu współpracowników, zapewniając im z powagą:

— Będą zaliczki, wszystko będzie panowie, ale najpierw numer!

Rudzki i Grzesicki skrzywili się, znając z praktyki wartość tych zapewnień.

Wejście Lanickiego poprawiło od razu ich humor.

Najmłodszy z „redaktorów“ przyniósł bowiem nietylko tak bardzo pożądany przez kasjera wykaz przyjezdnych, ale przyprowadził nadto kolegę Korsunia, młodego akademika z drugiego roku praw, który ledwo wiedział, w której stronie miasta znajduje się uniwersytet, ale który objawiał natomiast ogromny zapał do spraw dziennikarskich.

Najsłabszą stroną Korsunia była przytem jego żyłka poetycka. Uważał się za natchnionego wieszcza i chciał być „drukowanym“, a najsilniejszą i przez współpracowników „Samorządu“ bardzo cenioną, że miał bardzo bogatego ojca i pulares zawsze nabity pieniądzmi...

Jego poezje miały napuszystość ogromną i tak górnolotne napięcie, że mimo serdecznej nieraz nuty, myśl w nich całkiem przepadała, ale Rudzki chwalił je i oddawał do druku, zwłaszcza w dniach, w których kochany Tadzio Korsuń nowej swym kolegom użyczał pożyczki, nie żądając w zamian nawet skryptu.

Nawet sam redaktor Kugel zaprzyjaźniał się coraz więcej z młodziutkim „mecenasem“, który nietylko pożyczek udzielał, ale nadto opłacał śniadanka z nieposzlakowaną gotowością i szczodrotą.

(C. d. n.).

SZCZĘSNA.

Gdzie piękność?

Sonet.

Ty mnie nie pytaj gdzie piękność droga?
Od wieków ludzkość natchnieniem ją goni;
Wzrok nie wymierzy jej, pieśń nie wydzwoni;
Ona wylata w bezmiar z ręki Boga.

Czasem u słońca wstającego proga
Mignie pochodnią jutrzenkową w dłoni,
Zakwitnie kwiatem, lub w błękitów toni
Błyśnie na chmurach jak strzała złowroga.

Ty mnie nie pytaj: jak do niej daleko?
Ja ci jej granic określić nie mogę, —
Ona się nie da wziąć żadnym rozkazem....
Szukaj jej w sercu, w lesie, ponad rzeką,
Tam każdy motyl pokaże ci drogę
I kwiat ci każdy będzie drogowskazem

LEON R. K.

W stolicy nadsekwańskiej.

IV.

Miało się dobrze ku wieczorowi, gdy znalazłem się na Boulevard des Italiens. Istne morze świateł elektrycznych! A w tem morzu płynęły całe falangi dam, tak eleganckich, tak szykownych, poruszających się z taką nieuchwytną gracyą i wdziękiem, że pomyślałem sobie: „Gdybyś tak mógł ten czar zakląć w płótno, stworzyłbyś arcydzieło!“

Jedwabny szelest, jaki za każdem poruszeniem wydawały suknie bogatych, lśniących od klejnotów Paryżanek, przechadzających się po bulwarze, podobny był do cichych szeptów miłosnych, a z każdego fałdu szumiących jedwabii biły fale upajających zapachów, jak *trefle incarnat, alan-givan, heliotrope, fleur de convallaire* tak, iż mimowoli musiałem sobie powiedzieć: „Te damy — to istotnie żywa reklama dla fabryki *Piver'a* lub *Nuphar'a*.

Dostałem lekkiego zawrotu głowy oparłem się o jednę z kolumn, dźwigających wspaniały balkon jakiegoś marmurowego pałacu i począłem zmęczo-



POLSKA, OBRAZY I OPISY.
Polowanie.



HETMAN STANISŁAW JABŁONOWSKI.

nym wzrokiem wodzić po tych nieprzeliczonych tłumach, które w powodzi światła przesuwały mi się przed oczyma jak obrazy w kalejdoskopie i zlewały się w jeden nieprzerwany łańcuch jakichś fantastycznych postaci, dążących niewiedzieć skąd i nie wiedzieć dokąd... Byłem trochę romantycznie nastrojony i począłem marzyć.

I stało się coś niezwykłego,

Léon, mon cher cousin!“ — zawołał obok mnie jakiś głos kobiecy, w którym drgała radość i zdziwienie. Ocknąłem się z chwilowego odrętwienia, przetarłem oczy i — zdębiałem... Przedemną stała kobieta, może 20-letnia o czarującej urodzie, drobnej szelmowsko uśmiechniętej twarzyczce i zadartym nieco nosku. W pierwszej chwili przemknęła mi przez głowę myśl, że to zapewne jedna z tych o których Heine zwykł się wyrażać „*das furchtbare Geschlecht der Nacht...*“ Ale nie, to niemożliwe! Zanadto szczery i niewinny był ten uśmiech! „A więc ta dama padła ofiarą pomyłki“ — pomyślałem sobie. Cały ten proces umysłowy odbył się u mnie z błyskawiczną szybkością.

„*Mais... mais... Madame.*„ *vous etes en erreur...*“ — wyjąkałem.

„*Chouett! Leon! Quel farceur!* — zaśmiała się piękna nieznajoma takim dźwięcznym głosikiem, że wydał mi się śpiewem słowika.

„Więc nie poznajesz kuzynki Heleny?“ ciągnęła dalej najczystszym paryskim akcentem.

„Tak... niby... ale...“ bąkałem zamieszany, wstydząc się, iż nie wiedziałem dotąd, iż taki klejnot ma nieszczęście być moją kuzynką.

I wnet oswoiłem się z tem położeniem, dawne wątpliwości umilkły, a myśl, że Helena — to istotnie moja kuzynka, wydała mi się teraz czemś tak naturalnem i zrozumiałem, jak zrozumiałem jest, że słońce wschodzi o świcie, a zachodzi o zmierzchu. Że mi się zaś tak wydawać mogło, to *usprawiedliwia w zupełności koniec mojej powiastki.*

Oczywiście nie odmówisz mi — pytała uprzejmie Helenka — jeśli cię zaproszę do siebie na „*diner*“. Wprawdzie „*maman*“ niema w domu, bo wyjechała na trzy dni do Biarritz, gdzie już tatko od miesiąca bawi na kuracyi, ale przecież między kuzynami nie powinny istnieć żadne skrupuły i konwencyonalizm towarzyski“.

Jasna rzecz, że nie odmówiłem i szliśmy obok siebie tak, jak gdybyśmy już od lat byli najserdeczniejszymi i najszczerszymi przyjaciółmi, a mnie uczucie rajskiej błogości rozpierało wezbraną szczęściem pierś. Ta otwartość i ta naturalna, może nawet nieco naiwna swoboda, jaka przebijała się w każdem słowie Helenki, pod biły moje serce. Byłem upojony.

Wnet znaleźliśmy się na Boulevard Poisonière. „Więc jesteśmy w domu“ — rzekła urocza kuzynka, gdy wchodziliśmy do wspaniałego pałacyku, którego niebieskawe marmury, oblane światłem elektrycznem mieniły się jak opale. Zaraz na wstępie olśnił mnie królewski przepych, z jakim urządzony był przedsionek. Schody, pokryte ciężkimi, bogatymi chodnikami czyniły wrażenie drogi, wijącej się wśród jakiegoś wschodniego krajobrazu, po obu stronach bowiem ustawiono były tuż obok siebie najwspanialsze egzotyczne krzewy i rośliny.

Przyszedłszy na pierwsze piętro, skierowaliśmy się na prawo, gdzie już u drzwi, wiodących do przedpokoju, stał lokaj, przybrany odświętnie w dobrze opiętą liberyę i wybijał pokłony z taką pokorną czołobitnością, z jaką je wybija eunuch przed sułtanem, który przybył do haremu. (C. d. n.)

St. Ul...a

Wierzenia ludowe.

Zboże,

(Dokończenie).

Były jednak dawniej takie czasy, że zawitek nikt nie potrafiłby zrobić, gdyż zboże nie tak rosło jak teraz. Otóż w tych bardzo dawnych czasach — jak głosi opowieść rozpowszechniona w Królestwie i w Galicyi, a znana także i u Łotyszów na Inflantantach — kłosy poczynały się od samej ziemi i szły do góry na całą długość dzisiejszego źdźbła słomy. Ludzie mieli tyle chleba, że nie wiedzieli, gdzie go podziewać, i jak to zwykle się dzieje, gdy jest czego do zbytku, nie umieli go szanować. Aż razu jednego Pan Jezus, chodząc po wsiach, spostrzegł, że dar Boży na straszną poniewierkę jest wystawiony, wszedłszy bowiem do pewnej chałupy, widział, jak matka ośrodkiem chleba robiła porządek koło swego dziecka. Oburzony tem, wybiegł na pole, zgarnął wszystko zboże do garści i ciągnął w górę, aby je zupełnie ogołocić z ziarna i zniszczyć nazawsze. Na szczęście, na tę chwilę nadeszła Matka Boska i rączką swoją uchwyciwszy kłosy u góry, prosiła syna, żeby zostawił to, co trzymała, dla jej ulubieńców, dla kotka i dla pieska. Juści Pan Jezus nie mógł odmówić matce i tym sposobem ocalała cząstka dawniejszego kłosa, którą też Matka Boska darowała ludziom, wkładając na nich obowiązek żywienia kotka i pieska. Jak widać z tego, utraciliśmy swoje i żywimy się dzisiaj tą cząstką tylko, która przypada na kotka i na pieska

Nie ulega też wątpliwości, że i u Słowian, tak jak u Greków i Rzymian, musiały być uroczystości poświęcone bóstwom opiekuńczym rolnictwa. Świadczą o tem dożynki, będące oczywiście ich pozostałością i należące dotąd do obchodów dorocznych, rozpowszechnionych po wszystkich ziemiach słowiańskich na wsi. Główna ceremonia wszędzie polega taksamo na uwieńczeniu gospodarza i gospodyni wieńcami ze zboża, przy śpiewie zastosowanych do tego pieśni, poczem gospodarstwo wyprawiają żniwiarzom suty poczęstunek i zabawę z tańcami.

Ceremonia ta zwana w Krakowskiem „wyżynką“ i przywiązana do chwili ukończenia zbiorów pszenicy, odbywa się tam, podług opisu Kolberga, w następujący sposób: Gdy już żniwiarki dożynają niwy, wtedy dziewczęta zaczynają wić wieńce z kło-

sów pszenicznych, a kobiety z pokrzywy, ostu i różnego zielska, poczem idą do dworu, prowadząc t. zw. złodzieja. Jest-to parobek, który ma sukmanę przewróconą na lewą stronę, kolana obwiązane powrósłami, ręce, niby w kajdanach, także powrósłami związane na plecach snop pszenicy, a na głowie wieniec z ostrężnic Żniwiarze pędzą go przed sobą, bijąc prętami i powrósłami, baby lecą obok postrojone w wieńce z chwastów różnych; za niemi idą dziewczęta w wieńcach z pszenicy na głowie i w cztery lub sześć niosą na drągach olbrzymi wieniec, przeznaczony dla państwa na podarunek. Jest on bardzo sztucznie zrobiony z obręczy, na której dwa obląki, przytwierdzone na krzyż i wygięte, tworzą kształt korony, cały opleciony kłosami pszenicy i różnemi kwiatami, wśród których widnieją pierniki, orzechy, na samym wierzchu zaś przystrojony czerwoną wstążką z długimi fruwającymi końcami.

Skoro staną przed dworem i zanucą pieśń okolicznościową, pan wychodzi na ich przyjęcie, wykupuje złodzieja, napominając go, aby więcej snopków nie ściągał, poczem bierze wieńce od dziewcząt i daje im parę sztuk srebrnych, Tymczasem baby się cisną, wiążą mu powrósłami nogi, a wieńce swoje pakują na głowę, przyczem każda swój wieniec zachwala, przyganiając innym. Musi więc pan i im się wykupić jakim datkiem, poczem częstuje wszystkich wódką lub piwem i wyprawia natychmiast zabawę, albo też odkłada ją na potem, aż do ukończenia całego żniwa.

W ceremonii tej uderza ta okoliczność znamienna, że się pszenicę wyszczególnia przed wszystkiemi innemi zbożami i do niej się właśnie odnosi obchód dożynek. Nic w tem zresztą dziwnego: wszak to u nas najprzedniejsze i najdroższe ziarno, któremu się z natury rzeczy należy pierwszeństwo, zwłaszcza, że, jak opowiadają starzy ludzie, toć kołacze pszenne z makiem należą do przysmaków litewskiego olimpu pogańskiego. W pieśniach ukraińskich jest ona symbolem młodej, pięknej dziewczyny, mianowiecie oblubienicy idącej do ślubu. A ponieważ pszenica przewyższa zaletami swemi żyto, przeto śpiewa młody Ukrainiec, że nie zasieje żyta, tylko pszenicę i że się nie ożeni z wdową, tylko z dziewczyna.

Używa też ona pewnego znaczenia przy obrzędach weselnych u wszystkich prawie Słowian. U Słowaków węgierskich rzucają rodzice pszenicą na państwa młodych, gdy wracają od ślubu, albo też nią posypują pannę młodą, kiedy się sprowadza do domu męża. Na Ukrainie rzucają przy tejsamej sposobności na pannę młodą pszenicą, na pana młodego—owsem.

Ciekawe jest nadto podanie ukraińskie, odnoszące się do ucieczki Matki Boskiej do Egiptu. — Orał chłop pole, na jednym końcu orał, na drugim siał pszenicę, kiedy na miedzy ukazała się Matka Boska, niosąca synaczka na ręku. „Szczęść Boże“! powiedziała gospodarzowi i kazała mu, że jak przylecą żydzi i będą się o nią dopytywać, to żeby im powiedział, iż ją widział, ale wtedy jeszcze jak zasiewał pole. Matka Boska oddaliła się i znikła, a chłop patrzy, że już mu pszenica urosła i dojrzała, i że trzeba czemprędzej zabierać się do żniwa. Jakoż kończył już żąć, kiedy przybiegli żydzi dopytując się: czy nie szła tędy piękna pani z synkiem na ręku? On im też odpowiedział, że szła w tę porę właśnie, kiedy siał pszenicę, a żydzi, myśląc, że to już bardzo dawno było, zaprzestali ścigania i odeszli z niczem. —

Niemało się też wsławiło to zboże przez pewną mądrą babę, która prowadziła handelek z dyabłem, obsiewając z nim pole do spółki, a działo się to zaś w owych czasach, kiedy dyabeł był głupi jeszcze, bo potem i on zmądrzał. Dzielili się plonami po połowie, a baba sobie wzięła pszenicę *wierzchem*, jemu zaś dała *spodkiem*, t. j. zabrała kłosy, a jemu zostawiła korzenie. Więc też przy następnym podziale uparł się, że weźmie wierzchem, a baba niech bierze spodkiem, ale że tym razem były to kartofle, więc znowu źle wyszedł i zaniechał raz-na-zawsze spółek handlarskich z obrotną babą.

Kronika.

Namiestnik, Andrzej hr. Potocki, powrócił do Lwowa.

Naczelny dyrektor galic. poczt i telegr. p. Jan Lubicz Seferowicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

W niedzielę ubiegłą odbyła się przed Sejmem manifestacya ludowa w sprawie reformy wyborczej do Sejmu. Deputacya udała się do JE. p. Marszałka kraj.' Na przemówienie posłów Hudeca i Szmigielskiego — p. Marszałek kraj. oświadczył deputacyi, iż reforma wyborcza zostanie uchwaloną i że o ile to od niego zależy, zrobi on wszystko, aby reforma wyborcza została uchwaloną na jak najszerszych podstawach.

18 oficerskich szkół konnicy utworzono w Cislitawii na rok 1907—8. Między temi 4 w naszym kraju a mianowicie: w Tarnowie, Rzeszowie, Żółkwi i Stanisławowie.

Uroczyste otwarcie sezonu w teatrze „Victoria“ w Łodzi odbyło się w ubiegłą sobotę. Towarzystwo p. Janowskiego odegrało jeden akt „Mazepy“;

Zanosi się na wojnę turecko-perską. Turcya bowiem, korzystając z zamieszania w Persyi chce anektować terytorya perskie.

Parlament perski w Teheranie uchwalił konstytucyę.

Ks. Piotr Rolny em. wikary i długoletni prob. kościoła archikatedralnego zmarł we Lwowie w 79 roku życia.

Za nagabywanie kobiet na ulicy aresztowano w poniedziałek wieczorem na ul. Karola Ludwika akademików: Izydora Rollera, Henryka Brilla. Krola Epsteina i Bernarad Finkelsteina. Po sprawdzeniu legitymacyi pozostawiono napastliwych Don-Żuanów na wolnej stopie.

Leopold Wölfling ma zaślubić córkę śląskiego bankiera Rittera. Ślub ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

O ogromnym pożarze doniosły telegramy z Hongkong. W Wutsch wybuchł w magazynach pożar, przyczem nastąpił wybuch w składzie olejów. Zginęło około 100 ludzi. W czasię pożaru rozpoczęto rabować domy i sklepy.

Radca Dworu w c. k. Namiestnictwie p. Antoni Jägermann z okazyi przejścia w stan spoczynku otrzymał od cesarza szlachectwo.

W Kszeszowicach zmarła śp. z hr. Branich hr. Adamowa Potocka, matka JE. p. Namiestnika Andrzeja hr. Potockiego.

We Lwowie zmarli: Dr. Józef Rożański prym. szpitala, Henryk Rewakowicz redaktor „Kurjera Lwowskiego“, Alojzy Rybicki b. poseł na Sejm krajowy, b. Dyrektor Banku hipotecznego, licząc lat 84.

Cesarz nadał komendantowi żandarmeryi, tytularnemu wachmistrzowi Franc. Zyzakowi z kraj. komendy żandarmeryi nr. 5 we Lwowie srebrny krzyż zasługi z koroną, za uratowanie z narażeniem własnego życia trojga dzieci z płomieni.

Hiszpańska para królowska rozpoczęła podróż do Wiednia; w Wiedniu stanie ona dnia 16. b. m.

Była królowa saska a obecnie żona fortepianisty, p. Tucelli, zagroziła opublikowaniem skandalicznych tajemnic dworu saskiego na wypadek, gdyby chciano jej odebrać księżnę Monikę, albo wstrzymać wypłatę apanaży. Król z powodu tego jest niezmiernie przygnębiony i na radzie ministrów oświadczył, że wszystkie życzenia p. Tocelli należy najzupełniej uwzględnić. Pani Tocelli miała polecić swemu adwokatowi, by wytoczył królowi saskiemu Fryderykowi Augustowi proces o wydanie jej wiana, które wniosła do małżeństwa z królem. — W Florencyi, gdzie zamieszkała z córką, dano jej do dyspozycyi dwóch żandarmów, którzy strzeżą hotelu.

Nowy wielki książę badeński Fryderyk II. wydał proklamacyę, w której zawiadamiając o objęciu rządów przez siebie podnosi: „Idąc za przykładem naszego zmarłego ojca, chcemy sprawować rządy w niezłomnej wierności dla cesarza i państwa, dla odrodzenia którego zmarły położył wielkie zasługi“.

Powstanie w Chinach szerzy się dalej. Dwa tysiące powstańców napadło na miasto Liuczau. Atak odparto. W walce poległ kapitan wojska rządowego.

Podczas posiedzenia aresztowała żandarmerya w Rydze komitet socyalistyczny, złożony z 20 osób.

Departament emigracyjny w Nowym Jorku uchwalił nie dozwolić wstępu na ziemię amerykańską anarchistce Emmie Goldmannównej, która brała ostatnio udział w kongresie anarchistycznym w Hadze a następnie wyjechała do Stanów Zjednoczonych.

W kwestyi samorządu w Królestwie donoszą z Warszawy, że opracowany przez rząd projekt samorządu miejskiego i wiejskiego dla Królestwa zawiera postanowienie, iż urzędowanie wewnętrzne i obrady mają się odbywać w języku miejscowym (tj. polskim) a język rosyjski ma tylko obowiązywać w korespondencyi z władzami państwowemi. Wszystkie stanowiska w samorządzie obsadzone będą przez urzędników z wyborów.

W Swirzu koło Przemyślan pożar dnia 19. zm. zniszczył 12 zagród włościańskich, z których tylko 2 były asekurowane. Z powodu silnego wiatru sytuacya była groźną dla całego miasteczka Strata w budynkach i zbożu dochodzi do 30.000 koron.

Kółko obrony równouprawnienia narodów które zaludniają Rosyę organizuje się wśród wyższej arystokracyi petersburskiej. Głównem

zadaniem kółka jest obrona narodów uciśnionych. Członkowie kółka współdziałać będą idei równouprawnienia narodów na rozmaitych dziedzinach. Jako środek służyć ma propaganda i agitacya.

Służba kolejowa Towarzystwa kolei państwowych i kolei Północno-zachodniej rozpoczęła od północy z dnia 30 z. m. na 1. b. m. bierny opór. W biernym oporze bierze udział 70.000 kolejarzy.

Rokowania ugodowe zostały podjęte we wtorek w Budapeszcie. W obradach ze strony austryackiej brali udział ministrowie: baron Beck, Korytowski, Derschatta i szef sekcyi Sieghart, ze strony węgierskiej ministrowie: Wekerle, Koszut, Daranyi i sekretarz stanu Serenyi. Następnie przybyli austryaccy ministrowie: Forzt i Auersperg oraz szef sekcyi Rössler.

O doniosłym wynalazku donoszą z Kolonii, a mianowicie dwóch inżynierów z marynarki rzecznej wynalazło przyrząd do walki morskiej w postaci łodzi motorowej, ośm metrów długiej, który czyni zbyteczną całą sztukę wojowania zapomocą torpedów. Niemiecki urząd marynarki traktuje ten wynalazek z wielkiem zainteresowaniem.

Niedaleko Duisburg nad Renem wykoleił się pociąg pospieszny, idący do Hamburga. Oprócz 2 osób zabitych, ciężko rannymi zostali z podróżnych trzej poddani rosyjscy i dwaj austryaccy.

Przy ciągnieniu losów tureckich dn. 16 bm. główna wygrana 300.000 franków padła na nr. 1,464.673, a 20.000 franków wygrał nr. 618.627 zaś przy ciągnieniu losów Cisy główna wygrana 180.000 K. padła na seryę 519 nr. 26.

Nowe gimnazyum, dzięki staraniom Jerzego hr. Baworowskiego zyskuje nasz kraj. Cesarz, zezwolił bowiem na otwarcie I i II kl. gimnazyum w Trembowli.

Reforma wyborcza. Żydzi we Lwowie odbyli dwa zgromadzenia w kwestyi reformy wyborczej. Uchwalono na I. zgromadz. na wniosek p. Schleyena następującą rezolucyę: „Dotychczasowa ordynacya wyborcza w wysokim stopniu żydów krzywdząca, winna być w interesie całego kraju tak zmienioną, aby pod każdym względem odpowiadała wymaganiom najszerszych warstw. W szczególności domaga się ludność żydowska całego kraju, pozostająca dzięki tej właśnie ordynacyi prawie bez zastępstwa w Sejmie, na najszerszych demokratycznych podstawach opartej reformy wyborczej sejmowej i uważa jako taką jedynie reformę, opartą na powszechnem tajnem i równem głosowaniu“. Nadto uchwalono rezolucyę p. Haarta. „Zebranie wzywa posłów dra Loewensteina, dra Kolischera, dra Fruchtmana i Sarego, aby dołożyli wszelkich starań, aby taki właśnie projekt, jakiego się domaga powyższa rezolucya, stał się ustawą“. Na syonistycznem zebraniu na wniosek dr. Braudego zapadła uchwała, że zgromadzenie domaga się zaprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania na podstawie katastru narodowego dla narodu polskiego, ruskiego i żydowskiego“. Analogiczne uchwały powzięły i inne zgromadzenia syońskie. — Wogóle sprawa reformy wyborczej wikła się i coraz więcej się gmatwa. Dzisiaj nikt z przywódców nie może napewno przewidzieć czy i jaki kompromis przyjdzie do skutku i czy wogóle reforma będzie uchwaloną.

W sprawie praw chrześcian w Chinach cesarz chiński wydał dekret, zarządzający obronę misyi i chrześcijan oraz pouczenie ludności, że chrześcijanie mają ustawowo poręczone równe traktowanie ich i prawa.

Pokłady węgla kamiennego odkryto w Rokietnicy pod Przemyślem.

W zamiarze samobójczym strzelił do siebie we Lwowie z rewolweru 25-letni słuchacz IV. r. medycyny Zygmunt Kleiner Szajowicz.

O ucieczce dwóch bankierów budapeszteńskich donoszą listy gończe. Ludwik (Leib) Riesz i Moko (Majer) Fiszer naciągnąwszy rozmaitych swych klientów na kwotę przeszło 2000.000 K. drapnęli w niewiadomym kierunku.

Docent dr. Jerzy Michalski został mianowany nadz. profesorem skarbowości i austr. prawa skarb. na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Córka Vanderbilta zaręczyła się w Nowym Jorku z hrabią Władysławem Schechenyim.

Kopalnie soli pod Inowrocławiem w Prusiech, stoją pod wodą.

W Krakowie zastrzelił się Adolf Menderer, inżynier, lat 24 liczący, robem z Górki w Galicyi. Stale był zatrudniony w Peggau w Styryi w fabryce maszyn elektrycznych Bussa.

Kongres delegatów stowarzyszeń farmaceutycznych rozpoczął w Wiedniu swe obrady.

Monachijski sąd przysięgłych skazał wł. cyrku Niederhofera za zamordowanie Hendschla na karę śmierci.

Do kopalni węgla w Zakolanie woda wtargnęła i zalała pracujących tam robotników. Wydobyto pięciu górników. Szósty w chwili wydobycia dawał jeszcze znaki życia, ale umarł podczas transportu do szpitala.

Straszna katastrofa zaszła w kopalni w stanie Texas w Ameryce północnej. Kopalnia zapadła się, przyczem zagrzebanych zostało 130 robotników; dotąd wydobyto 16 trupów.

Ostatnie wiadomości z Marokka brzmią: (Casablanca). **Wojska Mulei Hafida** otrzymały posiłki i przed południem wyruszają do Rabbatu. Drugi oddział wojska o nieznanej dotąd sile ma się również tam udać, trzeci zaś uda się do Fezu i tam ogłosi Mulej Hafida sułtanem. Mulej kazał uwięzić gubernatora Mazaganu i zakutego w kajdany sprowadzić do Marakeszu.

(Tanger). Wszystkie szczepy Szauija odmówiły złożenia broni, wobec czego obawiają się wznowienia kroków nieprzyjacielskich.

W pobliżu stacyi Naninne na linii kolejowej Bruksela-Bazylea wykoleił się pociąg pospieszny, idący z Hamburga. Powodem było przestawienie zwrotnicy. Dwóch zabiło, dwadzieścia osób doznało cięższych lub lżejszych obrażeń.

Katastrofa zaszła w następujących okolicznościach: Na dość silnem wzniesieniu toru kolejowego oderwało się sześć ostatnich wozów towarowego pociągu, potoczyło się w dół spadku i wpadło z całym rozpędem na nadążający z tyłu pociąg towarowy. Straty w materyale wielkie, tor na większej przestrzeni zupełnie zniszczony.

Dwa wypadki tyfusu brzusznego zaszły w Zakopanem. Zapadli na niego góral i góralka.

Związek czarnych ludzi w Rosyi rozpoczął silną akcyę przeciw konstytucyi. Filie Związku wysyłają do cara błagalne telegramy o zniesienie konstytucyi.

Z powodu odkrytej defraudacyi w Stanisławowie zostali dotąd zasuspenpowani prócz niższych urzędników inspektor Siebauer, rewident Rotter i Chilarski.

Policya tajna w Hawannie odkryła 128 klg. dynamitu, przemyconego prawdopodobnie przez rewolucyonistów. Siedm osób zostało aresztowanych pod zarzutem udziału w spisku.

Zmarł w Warszawie ś. p. Józef Kokeli, adwokat przysięgły, jeden z najstarszych przedstawicieli palestry warszawskiej, radca prawny kolegium ewangelicko-augsburskiego i obrońca konsystorza, w wieku lat 75.

Sub auspiciis imperatoris odbyła się dnia 1. b. m. na Wszechnicy lwowskiej z niezwykłą okazałością, promocya p. Zdzisława Tomaszewskiego na doktora wszech nauk lekarskich.

Odebrał sobie życie w Paryżu wystrzałem z rewolweru senator Collet.

Podczas ostatniej powodzi zginęło ogółem w Maladze 65 osób, brak 29-ciu.

Termin zwołania Rady państwa nie został jeszcze oznaczony. Sejm Dolnej Austryi obradować będzie do 15 b. m. Wobec tego prawdopodobnie i nasz Sejm nie zostanie odroczony 8 b. m. jak to sądzono.

Repertuar teatru.

W sobotę 5. b. m. o godz. 3·30 popołudniu dla młodzieży szkolnej: „Śluby panieńskie“ — o godz. 7·30 wieczorem: „Opowieści Hofmana“, opera.

W niedzielę o godz. 3·30 popołudniu: „Baron cygański“ — o godz. 7·30 „Lilla Weneda“.

W poniedziałek 7. b. m.: „Budowniczy Solnes“.

We wtorek 8. b. m.: „Wesoła wdówka“:

We środę 9. b. m.: „W szponach“, sztuka w 3 aktach H. Bernsteina. — Pierwszy występ Romana Żelazowskiego.

We czwartek 10. b. m. po raz pierwszy: „Andrzej Chenier“, opera historyczna.

Najlepszą premierą w dziale dramatu będzie nadzwyczaj interesujący utwór francuski Henryka Bernsteina: „W szponach“, w którym po raz pierwszy wystąpi znakomity artysta Roman Żelazowski, angażowany na stałe dla naszej sceny.

W dziale opery przygotowuje się premiera „Andrzej Chenier“ Umberta Giordano z nową wystawą. W operze tej wystąpią pani Irena Bohuss i p. Ignacy Dygas. Dyryguje p. Ribera, reżyseruje p. Floryański.

Praktyczne rady dla gospodyń.

(Jakim powinien być drób domowy.)

I.

Indyki.

Indyk przeznaczony do upieczenia nie powinien mieć wyżej roku. Delikatniejszem jest mięso indyczki aniżeli indora, najlepsze są wylęgnięte na wiosnę, a zatem w jesieni i w zimie t. j. od września do marca, najpyszniejszą w grudniu i styczniu. Starą indyczka poznaje się po łuskach u nóg chropowatych, naciskach na podeszwie i po dłu-

gich i twardych pazurach; u młodych wszystkie te oznaki są przeciwne, a skóra łuskowa jest barwy szaro białej lub szaro niebieskiej, miękka i wilgotna. Indyk stary skoro jeszcze w pierzach, posiada brodowatą kiść, czego u młodych niema. O starości oskubanego indyka rozstrzyga chropowatość łuski u nóg, obwiśnięte podgardle i także kiść na łbie.

Kaczki.

Najlepiej bić kaczki mające 6 miesięcy do roku: mięso kaczek najsmaczniejsze od miesiąca sierpnia do grudnia. Oznaki starości są te same, co u gęsi, a oprócz tego dziób młodej kaczki, względnie do szerokości znacznie jest dłuższy jak u starej. Kolor nóg u młodych kaczek jest żółtawy, u starych ciemno żółty.

Uwagi kulinarne.

Suche konfitury.

Jabłka jesienne, tyrolskie, domnceszty, granówki, szczetinki, smażą się na sucho. Gdy są rozkrojone na czworo, wybrać z nich gniazdo z ziarnkami, obrać z cienkiej skórki, i rzucać do zimnej wody; z wody do kipiątku dać, w nim ciągle drewnianą łyżką tając, a jak tylko zaczną cokolwiek zakipiać, z ognia odjąć i przez 4 godziny wystudzone, miękkie wybrać na przetak; jeśli bardzo twarde, we środku białe, niedogotowane, a przeźroczyste to choć twarde, wybrać na przetak. W brytwannie wyczyszczonej robi się syrop. Do każdego funta jabłek daje się funt i ćwierć cukru; bierze się z każdego funta trzy ćwierci cukru i robi się syrop. Do mocno zagotowanego syropu dać frukt, dobrze zagotować przez kwadrans wybrać z syropu do miski i przez dobę studzić. Potem frukt wybrać z syropu na przetak, syrop zaś zagotować. Na każdy funt fruktu, daje się ćwierć funta cukru, do syropu mocno zagotowanego przez kwadrans daje się frukt ten dwa razy z syropem zagotowany i przez dobę studzony, potem wybrać z syropu na przetak, i dobrze studzić syrop. Dając na ogień, dokłada się do niego ostatnią ćwierć funta cukru, na funt jabłek. Do syropu przez cztery minuty zagotowanego dany frukt, przez kwadrans zagotowywa się, i przez godzinę studzony, zcieka potem po jedynczo, a w zimnej wodzie wypłukany i wybrany układa się na przetak, jeden kawałek koło drugiego; przesusza się z przetakiem w piecu wolnym, a po 3 lub 4 godzinach wyjęty z pieca, na drugi czysty przetak przewrócić; przekłada się w piecu przesuszony, a gdy już nie lipnie do palców, daje się do suchego słoja.

Od Redakcyi.

W losowaniu premię otrzymali:

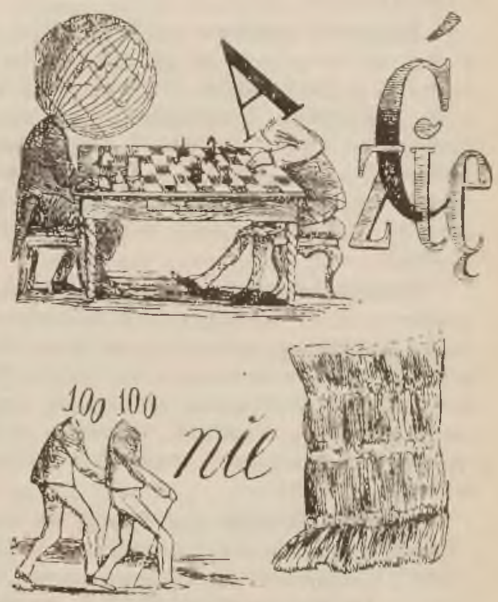
„**Kalina**" (Lwów) Hr. Lew Tołstoj „Sonata kreucerowska"

Jadwiga Różańska (Lwów) Müllera „Mój System"

Zofia Pellichówna (Koropiec) Włodzimierz Perzyński „Aszantka"

Sulima Popiel (Nowy Targ) A. Mickiewicz „Nadeszły inne czasy"!

REBUS.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Kawiarnia Europejska

Lwów, ul. Trzeciego Maja

DOSKONAŁA KAWA.

Lokal całą noc otwarty. Rendez-vous wszystkich przejezdnych. — Pisma krajowe i zagraniczne — Leksykon i księgi adresowe.

O liczne odwiedziny uprasza

Franciszek Moszkowicz.



PAROWĄ FABRYKĄ CZEKOLADY, CUKRÓW i HERBATNIKÓW WE LWOWIE.. *Wszędzie do nabycia.*

„Chwila“

najtańszy illustrowany tygodnik polski, rozpowszechnia zamieszczone reklamy krajowych firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich sfer ludności.

Zawiadamiam P. T. Publiczność, że objąłem na własność od mego ojca Józefa Jankowskiego

Pierwszą elektryczną fabrykę wyrobów masarskich

we Lwowie, ul. Halicka l. 10.

Celem postawienia fabryki na odpowiedniej stopie wymaganej dzisiaj tak pod względem hygieny, jakoteż pod każdym względem postępowego urządzenia — znacznie ją rozszerzyłem, zaopatrzyłem w najnowszego i najlepszego systemu maszyny pędzone siłą elektryczności, przyjąłem doborową czeladź, słowem **postarałem się uczynić wszystko, cokolwiek do podniesienia i uświetnienia tego rodzaju zakładu przyczynić się może.**

Upraszam o łaskawe zwiedzenie przy sposobności lokalu i fabryki celem naocznego przekonania się.

Stanisław Jankowski.

„Najlepszy widok na bioskop“.

I. Restauracya Roberta Łomickiego na placu powystawowym.

Kuchnia czysta, znakomita i zdrowa; codziennie świeże potrawy. — Kawa, podśmietanie, herbata. — Piwo z browaru Akcyjnego: eksportowe, białe — czarny Salwator. — Usługa szybka.

Codziennie przygrywa muzyka 80 p. p.

Rok założenia 1883. C. K. UPRZYWILEJOWANA **Rok założenia 1883.**

Specyalna fabryka wag, wyrobów ślusarskich i mechanicznych

JANA STANKIEWICZA

we Lwowie, ul. Franciszkańska 11.

Skład wag rozmaitych systemów. Wyrób: aparatów do wylęgiwania jaj tudzież do wychowywania drobiu, młynków do mielenia kości. Wyrób przyrządów desinfekcyjnych.

Browar Jego Ekscellencyi Kazimierza Hrabiego Badeniego w Busku

w ostatnim czasie znacznie powiększony i w najnowsze urządzenia techniczne wyposażony, wytwarza z najprzedniejszych produktów

PIWO

eksportowe 13 stopn. wywar szlachetny, przewyższający swą jakością najlepsze sorty piwa krajowego.

marcowe 12 stopn. wywar konkurencyjny, doborowej jakości, odpowiadający wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności.

Obydwa gatunki są do nabycia we wszystkich restauracyach i handlach. Na prowincyę wysyłamy w beczkach po 25. 50 i 100 litrów, oraz we flaszkach po 25 i 50 sztuk. — W miejscu bezpłatna odstawa!

Główne zastępstwo: **Maks Wixel i Syn we Lwowie, ul. Krakowska l. 14.**

Właścicielki: Zofia i Róża Schiesinger.
Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.